

KULTURA

P O G R Z E B U

Polski miesięcznik branży podziemnej
Cena 27 zł (w tym 8% VAT)

Numer 12(86) GRUDZIEŃ 2011
ROK VIII

Mechaniczny Michał Anioł

TARGI KAMIEN-STONE 2011 STR. 12-14

— Paryskie impresje STR. 16-19

**KREMACJA I POCHÓWEK
WE WSKAZANIACH EPISKOPATU**
str. 38-41

„Memento” buduje krematorium

W świątecznym numerze naszego miesięcznika gościem jest **PIOTR BANACZYK**, prezes spółki „Memento” ze Stalowej Woli. Człowiek niespożytej energii, kopalnia pomysłów i budowniczy pierwszego krematorium we wschodniej Polsce

Ile lat ma „Memento”?

– Moi rodzice, Zdzisława i Józef Banaczyk, rozpoczęli działalność w tej branży w 1977 r. i zresztą nadal są aktywni. W owym czasie pracowali w przedsiębiorstwie gospodarki komunalnej, które w listopadzie 1992 r. przekształciło się w spółkę. Tak właśnie powstała i ta spółka z o. o. Notabene pierwsza „spółka z o.o.” powstała na Podkarpaciu i już nosiła nazwę „Memento”.

Żeby uprzędzić pańskie pytanie od razu powiem, że „pracowała” u nas wtedy 10-letnia, trzybiegowa, niebieska nyska, a na wyjazd do Lublina pracownicy zabierali termos i kanapki. Tak wyglądała cała wyprawa (śmiej). Mało kto zaczynał inaczej... Dość typowa historia.

Gdzie mieściła się siedziba?

– W budynku na cmentarzu. Biuro było ogrzewane piecem kaflowym kłitką dwa na dwa metry, interesantów załatwiano się na stojąco przez okienko. Teraz trudno uwierzyć, jak to się zmieniło.

Kiedy pojawił się Pan w firmie?

– Siłą rzeczy miałem cały czas do czynienia z tą tematyką, całe życie praktycznie na cmentarzu. Przeszedłem do firmy w 2000 r. i zacząłem psuć rodzicom nastrój (śmiej), wnosząc ciągle jakieś pomysły. Przekonałem, aby wreszcie kupić komputer, (wtedy to był niemały wydatek), laptopa, wprowadzać stosowanie elektronicznych faktur, zaczęliśmy drukowanie nekrologów (oczywiście od razu 12 wzorów!). Niedługo potem doszedł ploter do wycinania tabliczek, bo zakłady pisały mazakami albo naklejały literki na tabliczki i wyglądało to tragicznie.

Przychodzi młody człowiek i wprowadza rewolucyjne zmiany. Jak do nich podeszli rodzice?

– Po każdym zakupie przekonywali się, że miałem rację. Potem wziąłem się za cmentarz, którym administrujemy od samego początku istnienia firmy. Jeździł po nim stary wózek akumulatorowy, to kupiłem melexa. Uważam, że to kapitalne rozwiązanie na cmentarzu. Wreszcie przyszedł czas na zakup nowoczesnych karawanów. Nysy i polonez Bella poszły już na złom, teraz są mercedesy „Vito”.

Zabraliśmy się za pomieszczenia biurowe, bo stare nie przystawały do nowych czasów, toteż w 2001 r. kupiliśmy działkę przy samym cmentarzu i postawiliśmy budynki. Były gotowe w 2004 r.



fol. Jacek Kaluszkó

To jest cały kompleks pogrzebowy, w dodatku tuż obok kościoła i praktycznie na cmentarzu. Trudno wymyślić lepszą lokalizację.

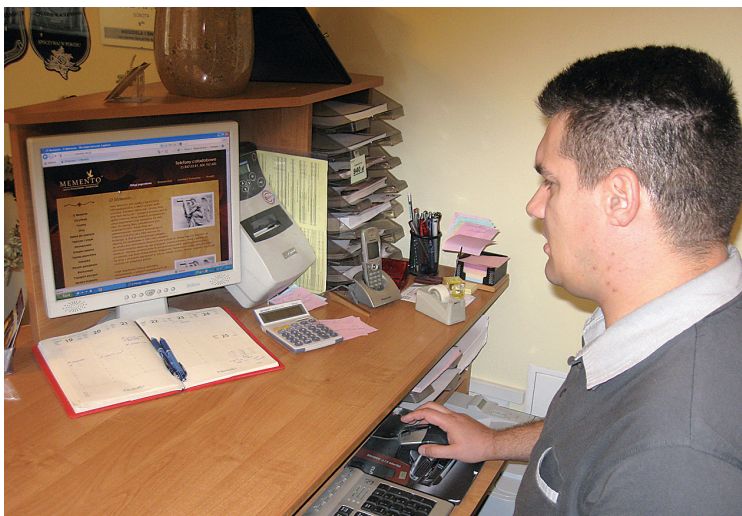
– Zakład pogrzebowy liczy 280² z kwaciarnią, a obok będzie krematorium. Ponadto jest kaplica, którą wynajmujemy, tam też są pomieszczenia socjalne dla pracowników. Do dyspozycji mamy też dwie chłodnie na 16 ciał. Dodam, że miasto na nasz wniosek powiększyło o sto procent kaplicę. W zakładzie też mamy sklepik z odzieżą.

A po co kaplica, skoro dosłownie przez płot stoi duży kościół?

– Ona powstała wcześniej niż ten kościół, który zbudowano w 1980 r. To dobrze, że jest ta kaplica, bo nieraz odbywają się tam pogrzeby świeckie lub innej wiary niż katolicka. Nazywamy ją domem pogrzebowym. Odbywają się w niej wystawienia ciała, rodzina ma czas na modlitwę, po godzinie następuje przeniesienie trumny do kościoła albo wprost na cmentarz.

Jakie jeszcze poczynił Pan inwestycje?

– Choćby drukarki do szarf, bo lubię takie gadżety i wszystkie nowinki, ale widzę, że mało osób w branży idzie takim tropem... ▶▶▶



fot. Jacek Kaluszek

■
Branża bez komputerów?
- Niemożliwe, mówi Piotr Banaczyk

▶▶▶ **Może brak kapitału?**

- Nie są to drogie rzeczy, bo taka drukarka do szarf kosztuje około 3 tys. zł.

To może brak konkurencji i nie ma nacisku na modernizację?

- Może. Szarfę drukuję w 2 minuty i jestem spokojny, a klient zadowolony. To normalne. Lubię mieć pod ręką wszystko co trzeba.

Stalowa Wola liczy ponad 70 tys. mieszkańców. „Memento” było pierwszą prywatną firmą pogrzebową w mieście, ile z czasem doszło?

- Dwie. Teraz są trzy. Każdemu starcza. W Stalowej Woli jest rocznie około 360 pogrzebów. Za sukces uważam, że się wzajemnie znamy, szanujemy, pozdrawiamy i czasem sobie pomagamy. Układ jest kulturalny i rzadko spotykany.

Jak wygląda zatrudnienie w firmie?

- Zatrudniamy 14 osób na pełnym etacie, a nieraz się słyszy o firmach 2-osobowych.

To problem w okolicy?

- W okolicy to może nie, ale wiem od kolegów z większych miast, że to jest problem.

Może dlatego, że od lat nie możemy się doczekać uregulowań, jak ma wyglądać zakład pogrzebowy. Jakie spełniać warunki itd.

- Musi mieć siedzibę, spełniać rolę obsługi klienta, posiadać WC, chłodnię, pomieszczenie do ubierania, pomieszczenie do wystawy, przynajmniej jeden samochód. Nie mówię już o pracownikach i to nie tych na papierze.

Buduje Pan tutaj krematorium. To pionierskie przedsięwzięcie w południowo-wschodniej Polsce. Do tej pory kawał kraju na wschód od Wisły nie ma takiego budynku. Kiedy pomysł zaświtał w głowie?

- Trzy lata temu. Przyczyny było dwie: po pierwsze, zaobserwowaliśmy wzrost tego typu usług z roku na rok, o sto procent, jeśli nawet nie więcej. Ten trend utrzymuje się do dzisiaj. Zaczynaliśmy od jednej kremacji rocznie, obecnie w Stalowej Woli kremowało się ponad 40 osób. W ciągu czterech lat nastąpił duży wzrost. I ta inwestycja jest na pewno potrzebna, jeśli nawet nie na dziś, to z pewnością na przyszłość. Drugi czynnik jest ten, że nasze miasto ma generalnie problem z pojemnością cmentarzy. Cmentarz komunalny obok naszej firmy starczy na około 5-10 lat. Faktycznie miejsca powinno być jeszcze na rok, ale miasto robi wszystko, żeby ten stan przedłużyć. Stalowa Wola nie miała i nie ma na razie takiej opcji, żeby powstał drugi cmentarz, bo musiałby być bardzo oddalony od miasta, a z kolei bliższe tereny nie wchodzi w rachubę, bo to ziemia bardzo dobrej jakości i szkoda ją przeznaczyć na cmentarz. Inne miejsca są z kolei podmokłe.

Jest jeszcze cmentarz parafialny, praktycznie nieczynny.

Gdy zrobiłem wystąpienie w urzędzie miasta, to wszyscy się zainteresowali i miałem od samego początku wielkie poparcie dla pomysłu budowy krematorium.

Od razu było zrozumienie we władzach miasta?

- Od razu, bo to jest potrzebne. Ten trzyletni okres moich starań też nie poszedł na marne, bo bardzo nagłaśniałem problem medialnie w prasie lokalnej, w telewizji.

Wy tłumaczyć, że nowoczesne krematorium nie wyrzuca czarnego śmierdzącego dymu, który zatrzuwa wszystko w okolicy...

- O to właśnie chodziło. W dodatku w październiku 2010 r. zmieniły się przepisy o krematoriach (na korzyść branży). Nie są to inwestycje oddziałujące na środowisko. Wtedy poczułem, że zapaliło się zielone światło. Ominęły mnie wszelkie raporty środowiskowe, tym bardziej, że logicznie biorąc, jeśli wpuszczamy do Polski takie urządzenia kremacyjne, to one przecież mają wszelkie możliwe atesty, tu żadne machlojki nie wchodzi w rachubę.

Jakie były kolejne kroki przybliżające budowę krematorium?

- Kupiliśmy działkę 10 arów, tuż obok cmentarza i siedziby firmy. Był to teren leśny, trzeba było zmienić przeznaczenie, następnie walczyłem ponad rok o zmianę miejscowego planu zagospodarowania, miałem dużo wystąpień na sesjach rady miasta i ciągle tłumaczyłem, ale bez emocji i to też było ważne, że podszedłem spokojnie. Zostało to mi wynagrodzone, bo i ludzie nie podeszli do tematu nerwowo. Zgodę na budowę dostałem 8 września br., 21 września wjechał sprzęt i wykonał pierwsze wykopy.

Kiedy przewiduje Pan zakończenie prac?

- Stan surowy do końca tego roku, a jak zima pozwoli, to planuję pierwszą kremację na przełomie kwietnia - maja. Tak na marginesie, sam ten budynek zaprojektowałem, podobnie jak zakład...

Już czujemy się zaproszeni na otwarcie...

- Oczywiście.

Zastanawia mnie fakt, że w tej części Polski mieszkają miliony ludzi i nikomu z przedsiębiorców pogrzebowych ten pomysł nie przyszedł wcześniej do głowy.

Może obawiali się niewypału?

– Bo jest się czego bać. Nie twierdzę, że wszystko od razu pójdzie idealnie. Gdybym się nie obawiał, to źle by to świadczyło o mojej głowie (śmiech).

A czego można się bać?

– Statystyki polskiej kremacji wyglądają bardzo pozytywnie, świetny interes. Ale biorąc pod uwagę tę część Polski, nie ma tutaj wielkich aglomeracji, tylko możemy liczyć na siebie, na Rzeszów, Jasło itp., ale to nie są jakieś wielkie miejscowości. Zazwyczaj są to cmentarze parafialne, silna tradycja pochówków ziemnych. Jeśli to byłby Śląsk albo Polska Centralna, Wielkopolska, to nie byłoby problemu. Tam też są inaczej przeżywane pogrzeby, spokojniej. U nas są tony kwiatów, kilkadziesiąt modlitwy.

Ale i tak niedługo nie będzie wyjścia, krematoria są potrzebne.

– Tak jak u nas, to już konieczność.

Jak duże będzie krematorium?

– 400 mkw. Nie jest to duże, ale wystarczy. Inni mają większe, bo muszą tam pomieścić kaplicę i inne pomieszczenia, a u nas jest wszystko na miejscu obok. W budynku będzie pokój podglądowy dla rodziny, poczekalnia na kawę, biuro, następna chłodnia. Projekt jest na dwa piece, na razie będzie jeden.

Pomówmy o najnowszych zmianach w obrzędach pogrzebowych. U Pana jest akurat luksusowa sytuacja, bo wszystko mamy na miejscu: i zakład, i kaplicę, i cmentarz, i krematorium, ale gdzie indziej sprawa się mocno skomplikuje.

– To jest problem. Zasięgnąłem opinii wielu księży i twierdzą, że nikogo nie odprawią z kwitkiem. Trzeba też na to spojrzeć z innej strony: ksiądz nie ma takiej władzy, że gdy przyjdzie pan zamówić pogrzeb z urną, to on odmówi.

Bliski mi ksiądz powiedział, że nie wyobraża sobie odmówić komuś mszy nad urną. To byłoby nadgorliwe. Życie jest życiem, nie sądzę, że to się aż tak zmieni.

Opinia na temat targów funeralnych?

– Odbywają się za często. Wystawcy trudno jest wydać co roku mnóstwo pieniędzy, to się mija z celem. Targi powinny być co dwa lata i w jednym miejscu, a teraz jest tak, że część pojedzie tu, część tam i branża jest rozbita. Sam wystawiałem się na ostatnich targach w Kielcach.

A co Pan wystawił?

– Lubię nowinki i jestem autorem programu do zarządzania cmentarzem. Gdy zacząłem zarządzać tu cmentarzem, to bardzo mnie frustrowały księgi cmentarne od 1945 r., na których nic nie można było odnaleźć. Gdy przychodził 1 listopada, to zjawiała się masa ludzi, żeby pytać o miejsce pochówku swoich bliskich. Żeby to usprawnić, po-



foto: Jacek Kaluszkó

święciłem pięć lat na przepisanie wszystkich ksiąg cmentarnych, stworzyłem specjalny program, miałem 150 tys. danych!

Jakie korzyści?

– Po pierwsze: po wpisaniu danych wyszły wszystkie błędy, jakie były w ewidencji. W latach 80. cmentarzem zarządzał urząd miasta, mylono miejsca pochówku. To wyszło, gdy wszystkie groby posprawdzałem osobiście! Wielka praca moja i żony. Po tym wiedziałem już bez problemu, jaki jest stan faktyczny.

Powstał kolejny problem: właściwego oznaczenia lokalizacji kwatery, rzędów, miejsc itd. A tu nie było mapy cmentarza! Sam więc bawiłem się w geodetę i wyrysowałem cały cmentarz, na nim rzędy, kwatery numery itd. Robiłem to z pasji, ale gdy przychodził klient, miałem już wszystko jasne.

Powstał kolejny problem: mamy już dane, jest mapka, ale cmentarz był nieoznaczony, więc kupiłem 50 słupków granitowych, powkopywałem i oznaczyłem kwatery.

Po tym wszystkim, jako jedyny w regionie, stworzyłem wyszukiwarkę grobów. Wystarczy wejść na naszą stronę internetową i wszystko się znajdzie, potem można wydrukować mapkę.

No to poszedłem jeszcze dalej: przecież ktoś, kto tu nagle przyjdzie na cmentarz, nie ma przy sobie komputera, ale można to znaleźć w telefonie komórkowym! Tam jest przeglądarka internetowa i lokalizację grobu znajdzie po nazwisku. Ten system ma chodzić szybko i czytelnie. I tu jestem jedyny w Polsce. Przy wyszukiwarkach grobów są linki, można obejrzeć grób z dowolnego miejsca globu. Zrobiłem na cmentarzu 15 tys. zdjęć i wprowadziłem w internet. Jest to aktualizowane, np. czy wykonano usługę porządkowania. Na targach wszyscy się za głowę łapali.

■ **Nowoczesne budynki „Memento”**



fot. Jacek Kaluszek

Cmentarzowi w Stalowej Woli poświęcił lata swojej pracy



fot. Jacek Kaluszek

Wrzesień 2011. Tak wyglądała działka pod budowę krematorium

▶▶▶ Jakie ma jeszcze zalety?

– Program sam drukuje książki, jest baza danych i wzorowy porządek. Bardzo pomaga mi miasto w robieniu porządków ze straganami wokół cmentarza, szczególnie na 1 listopada. Wyznaczono miejsce na handel przy końcu nekropolii. W zeszłym roku nie było już straganów przy bramie.

Faktycznie niezmiernie ciężka praca. A może jeszcze coś Pan tu wymyślił?

– Dużo czasu poświęcam cmentarzowi. Założyłem oszczędne krany na wodę, których nie można ani ukraść, ani zniszczyć.

Leżą tu ludzie znani i napisałem biografię 60 osób ze zdjęciami nagrobków. Bardzo to się ludziom spodobało, że ktoś pamięta o takich osobach. To przecież historia miasta.

Cmentarz to Pana hobby?

– Dosłownie. Program „Wirtualny grób” cieszył się dużym zainteresowaniem i nawiązaliśmy dużo kontaktów. Tylko że na chwilę obecną jego sprzedaż jest zawieszona z niezależnych ode mnie przyczyn.

Nie traci Pan czasu, wiem, że również Pan pomaga Izbie?

– Owszem. Strona internetowa Izby oraz wszelkie zamieszczone tam galerie fotograficzne to moje dzieło, bo jestem z zamiłowania fotografem. Mam też ukończony kurs, który uprawnia mnie do robienia zdjęć na pogrzebie.

Czym jeszcze zostaniemy zaskoczeni?

– Są jeszcze rajdy samochodowe (śmiech), firma sponsoruje kolonie, pomaga wolontariatowi w Stalowej Woli, stowarzyszeniu osób dotkniętych przemocą w rodzinie, mamy dyplomy przyjaciela osób niepełnosprawnych.

Na koniec standard: co trzeba zmienić w branży?

– Jak mówiłem, potrzebne są przepisy, jak ma wyglądać zakład pogrzebowy, ale przede wszystkim aktualne i przystające do rzeczywistości przepisy cmentarne. Dotychczasowa ustawa jest totalnym anachronizmem.

Pasjonuję się prawem cmentarnym, rozmawiam z prawnikami. Żeby wydać wyrok w sporach cmentarnych, trzeba mieć ogromną wiedzę. Generalnie chodzi o zagadnienie prawa do grobu. To masa skomplikowanych sytuacji. Nieraz zupełnie nie wiadomo, co robić. Życie pisze na cmentarzu niezwykle scenariusze zarządcom cmentarzy.

Jakie jest wyjście?

– Zebrać doświadczonych prawników, zebrać od praktyków opinie, uwagi. Ale jestem pesymistą, nie ma żadnych dyskusji. Żeby to zmienić, trzeba by wybrać administratorów, którzy najlepiej się na tym znają i dyskutować, np. w jakiejś komisji sejmowej, rządowej. Nie widzę wyjścia.

Co się zmieniło w branży według pańskich obserwacji?

– Coraz mniej jest rozpachy przy pogrzebie, wydaje mi się, że temat śmierci jest już przyswojony w Polsce, traktuje się ją jako coś naturalnego. Teraz jest większa prostota, trumny bez koronek, więcej matowych, mniejsze wieńce. Mniej tego „baroku”.

A co usprawnić we własnej firmie?

– To krematorium będzie naszym oczkiem w głowie i prezentem na 20-lecie firmy.

Życzymy 100 lat firmie i Wesołych Świąt!

– Wesołych Świąt!

Rozmawiał Jacek Kaluszek